

Z frontu walki o coraz lepszą jakość i estetykę obuwia

Blisko 150 osób, stanowiących aktywny gospodarczy naszego zakładu — łącznie z dyr. J. Pactwą, I sekr. K. Z. E. Ostrowskim i przew. R. R. B. Figurą — uczestniczyło w dniu 14 b. m. w konferencji. Celem jej było omówienie wykonania zadań, nałożonych na nasze przedsiębiorstwo, a mianowicie: zaopatrzenie społeczeństwa w lepsze obuwie!

„Zadania te w I półr. zostały na ogół wykonane w stopniu zadowalającym” — stwierdził dyr. Pactwa, ilustrując to następującymi liczbami:

I kwartał

Ilościowe wykonanie planu 107%
Plan gatunk. obniżyliśmy o 5'4%
Zareklamowano ogółem 2.821 par o wartości 872.709 zł.

Plan zatrudn. wykonano w 97'9%
Akumulacja: plan 100.492, wykonano 107.583 (w tys. zł).

II kwartał

Ilościowe wykonanie planu 104'8%
Plan gatunk. obniżyliśmy o 5'3%
Zareklamowano 4.211 par o wartości 952.943 zł.

Plan zatrudn. wykonano w 99'5%
Akumulacja: plan 95.277, wykonano 101.800 (w tys. zł).

W miesiącu lipcu i sierpniu plan ilościowy został także wykonany, natomiast pod względem jakości nastąpiło w tym okresie niepokojące pogorszenie w oddziałach gumowni, a w sierpniu także na warsztatach skórzanych szczególnie 434, 441 i 444.

Podobna sytuacja zaistniała także w pierwszej połowie września z tym, że miejsce warsztatu 444, na którym dała się zaobserwować pewna poprawa, zajął warsztat 442, pogarszając swoje wyniki w stosunku do sierpnia.

Analizując przyczyny spadku jakości, dyr. Pactwa podkreślił, że najważniejszymi z nich są:

1. Niski poziom dyscypliny pracy znacznej części załogi, co m. in. znajduje wyraz w opieszałym wykonywaniu przez pracowników poleceń przełożonych, a nawet ich nierespektowaniu, niereagowaniu na upomnienia względnie reagowaniu w niewłaściwy, ordynarny sposób, i w lekceważącym stosunku do społecznego mienia.

2. Nieporządek na warsztatach, przejawiający się m. in. w odkładaniu w toku produkcji butów z automatu na podłogę, przez co ulegają one zabrudzeniu i skaleczeniu.

3. Niedbałe zbijanie obcasów, które oprócz niejednakowej wysokości posiadają jeszcze tę wadę, że przy frezowaniu wychodzą w nich dziury. Nie są również należycie ozdabiane podeszwą.

4. Nieodpowiedni materiał (rzadkie przyszywy, niejednakowe kolory).

5. Niestaranne wykonywanie zasadniczych czynności w szwalni i na montażu, jak: szycie pasków, cwiekowanie, dublowanie, przyszywanie i poklepywanie (443).

6. Późne rozpoczynanie pracy, powodujące przyspieszanie biegu taśmy, co w konsekwencji odbija się na jakości.

7. Niedostateczna troska służby dozoru, kierującego swoje wysiłki głów-

nie na wykonanie planu ilościowego kosztem jakości i estetyki.

8. Niewłaściwe pojmowanie swoich obowiązków przez niektórych pracowników służby dozoru, czego dowodem jest fakt, że brzygadziści i instruktorzy, których zadaniem jest czuwanie nad prawidłowym przebiegiem produkcji i zauczanie nowoprzyjętych pracowników, zajęci są donoszeniem poszczególnych elementów obuwia, sami zaś majstrowie niejednokrotnie pełnią rolę gońców.

9. Niesprawiedliwe premiowanie pracowników, stwarzające wśród nich rozgoryczenie, które skolei staje się przyczyną fluktuacji.

Wspomniał też dyr. Pactwa o oddziałach manipulacji, których załoga tylko w około 50% osiąga oszczędności, pozostała natomiast część wykazuje zastraszające straty. Biorąc pod uwagę, że obecny system premiowania za oszczędność stwarza duże możliwości podniesienia zarobków, należy wzmocnić wysiłki w kierunku likwidacji strat, ludzi zaś, któ-

rzy systematycznie je wykazują, trzeba przesunąć do innej pracy.

Apelem do majstrów i kierowników o właściwy stosunek do swoich podwładnych, rozsądne i nie nasuwające przypuszczeń o kumoterstwie załatwianie spraw pracowników, co niewątpliwie wpłynie na wzrost poczucia odpowiedzialności wśród załogi, tudzież przyczyni się do poprawy obecnej sytuacji — zakończył dyr. Pactwa swoje wywody.

O zadaniach, jakie w dążeniu do wyeliminowania importu obuwia ciąży na naszych zakładach, o braku mechaników, o spażnianiu się pociągów, przywożących ludzi do pracy, o konieczności szkolenia pracowników i podniesienia dyscypliny pracy oraz o wielu jeszcze innych problemach, mających wpływ na tok produkcji, mówili, wysuwając odpowiednie wnioski: Gł. inż. A. Mucha, kierownicy Wydziałów 440 i 430 H. Soroka i T. Dudzik, pracownik K. T. Wanat, pracownica Dz. Pers. Rubieniec, instruktorka M. Dąsał i Józef Twardosz.

Wnioski jaknajbardziej słuszne, zmierzające do usunięcia istniejących trudności. Tak też zapewne potraktuje je kierownictwo zakładu i spowoduje szybką ich realizację. Przypominamy je pokrótce:

Usprawnić dostarczanie przez manipulację poszczególnych elementów.

Szkolić młodych ludzi na mechaników.

Przywrócić tablice obecności.

Pewne czynności, wymagające wcześniejszego przychodzenia do pracy, przydzielić pracownikom miejscowym.

Stworzyć specjalną szwalnię w celach szkoleniowych.

Przeprowadzać odprawy z załogami poszczególnych oddziałów.



Tylko znane ze swej pierwszorzędnej jakości obuwie produkcji P. Z. O. może nam przynieść zadowolenie i radość!

Piękny czyn K. Z. Z. M. S.

Pierwszy datek na budowę pomnika!

W imieniu Komitetu Zakładowego Związku Młodzieży Socjalistycznej przy P. Z. O. oraz w imieniu młodzieży, zorganizowanej w tymże związku, wyrażam całkowitą służsność cennej inicjatywy odbudowy pomnika »Grunwaldzkiego« w Chełmku, podjętej przez I sekr. P. O. P. tow. Emila Ostrowskiego, którą w całości popieramy, pragnąc przyczynić się do jej realizacji.

Pragnę podkreślić i zapewnić, że

młodzież Z.M.S-owska złoży datki na budowę tegoż pomnika.

Komitet Zakładowy ZMS przekazał postanowił na ten cel 30% uzyskanego dochodu z zorganizowanej zabawy tanecznej, która odbyła się w dniu 20. 9. 1958 r.

Wzywamy pozostałe organizacje społeczne do składania datków na konto Komitetu Pomnika »Grunwaldzkiego« w Chełmku.

I Sekretarz K. Z. Z. M. S.
Waldemar Bożek

Przetarg

Południowe Zakłady Obuwia w Chełmku sprzedadzą w drodze przetargu nieograniczonego samochód osobowy marki »Mercedes« Typ V 170.

Przetarg odbędzie się w świetlicy Południowych Zakładów Obuwia w Chełmku w dniu 15 października 1958 r. o godzinie 10-tej. Cena wywoławcza wynosi 26.250 zł.

W wypadku braku nabywców w pierwszym przetargu drugi przetarg odbędzie się w dniu 5 listopada 1958 r. godz. 10, zaś ewentualny trzeci przetarg w tym samym dniu o godz. 12.

Cena wywoławcza w drugim przetargu jest niższa o 30 procent, a w trzecim przetargu o 70 procent, od ceny wywoławczej pierwszego przetargu.

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej należy wpłacić w przeddzień przetargu w kasie Zakładów w Chełmku.

Samochód można oglądać codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9—12 w garażach P. Z. O. Chełmek.

Mieszka tam młodzież pracująca

Do dwóch hoteli robotniczych P. Z. O. w Chełmku przybył trzeci, oddany przed niedawnym czasem do użytku samotnych pracowników, zatrudnionych w miejscowych Zakładach pracy.

Nowy hotel najbliższym otoczeniem swoim różni się jeszcze ogromnie pod względem porządku i roślinności od swoich poprzedników na ich, oczywiście, korzyść, lecz zato przewyższa je znacznie swoimi rozmiarami. Nie będzie napewno prze-

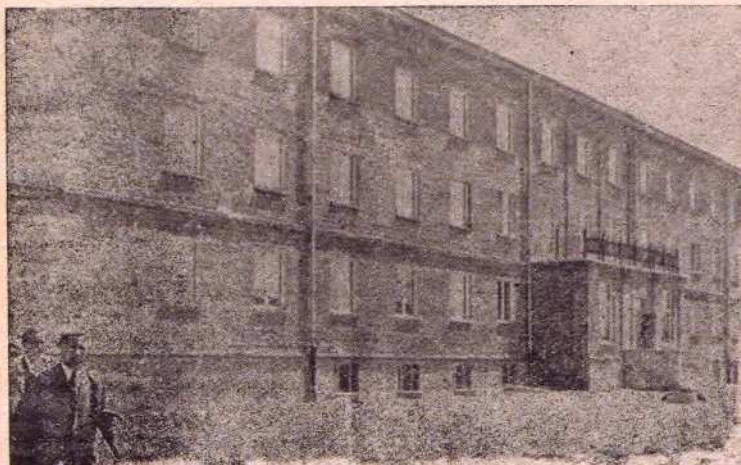
nych kwiatnych rabatów. Uroku dodają rosnące w pobliżu pojedyncze brzozy. (Ile też czasu upłynie, zanim podobnie będzie wyglądało otoczenie nowego hotelu.)

Ten na pierwszym planie, to hotel o »charakterze« również męskim. Zamieszkuje go 100 młodych mężczyzn, rozlokowanych w 21 pokojach. Jest również radiofonizowany z tą różnicą, że głośniki znajdują się na korytarzach. Kierownikiem obydwóch tych hoteli jest Stanisław Nowak.

Tak się niefortunnie złożyło, że wbrew zwyczajowi o żeńskim hotelu pisać na końcu zamiast na początku. Niechże mi to wybaczą jego miłe lokatorki z kierowniczką Stefanią Szymcówną na czele, zajmującą w 126 osób, łącznie 33 pokoje, razem z świetlicą i szwalnią. Maszyny w niej rzadko stoją nieczynne, bo zawsze jest na nich coś do szycia. Chyba że telewizja nadaje dobry program, to wtedy mieszkanki gromadzą się przy telewizorze. Słusznie, bo szycie nie ucieknie.

Cóż jeszcze jest tu do dodania? To że z lokatorek tego hotelu składa się dość liczny oddział TOPL, pod dowództwem, oczywiście, pani Stefani, który za swoją dzielną postawę w czasie ostatnich ćwiczeń uzyskał pochwałę. I to jeszcze, że hotele pod względem komfortu wnętrza nie różnią się od siebie.

A jednak reportażysty swój skończony wzmianką o hotelach męskich, a ściśnię – o ich mieszkańcach. A mianowicie – że niektórzy zbyt głośno urządzają niekiedy »wieczorki« i na upomnienia nie reagują. A to niedo-brze, koledzy! Bo to i niebardzo kulturalnie, i spokój innych uszanować też trzeba!...



Zdjęcia M. Zemla

sadą, jeśli powiem, że tamte obydwa hotele zmieściłyby się w nowym bez trudu.

Potężny ten gmach, równający się wielkością stojącemu w bezpośrednim sąsiedztwie budynkowi szkolnemu na kolonii, posiada 65 pokoi gościnnych, oprócz służbowych mieszkań rodzinnych, które do tej jeszcze pory zajęte są przez przedsiębiorstwo budowlane. W pokojach zamieszkuje 180 osób, włącznie mężczyzn.

Poza pokojami mieszkalnymi w nowym hotelu znajduje się biblioteka, obszerna dobrze urządzona świetlica, a także kuchnia i stołówka, z których korzystają również mieszkańcy pozostałych hoteli i internatów. Hotel jest całkowicie radiofonizowany, mając zainstalowane we wszystkich pomieszczeniach głośniki.

A teraz dla porównania kilka słów o tamtych »starych« hotelach, zwanych popularnie »deemerami«, widocznych na dolnym zdjęciu. Znajdują się one tuż za kolonią w otoczeniu trawników i pięknie utrzyma-

„Stał się cud pewnego razu”

Nie wiadomo, kto pierwszy i w jakim celu wskazał innym tę plamistą szybę, wypowiadając przytym specjalnie modulowanym głosem słowa o rzekomym objawieniu. Czy był to jakiś fanatyk religijny, cierpiący na urojenia, czy zreczny prowokator, który – rozbudziwszy w ten sposób ciekawość ludzi – zagrał podstępnie na ich uczuciach religijnych, by spowodować zbiegowisko, noszące wszelkie znamiona jakiejś demonstracji, czy wreszcie byłże to sprytny kpiarz, pragnący uczynić sobie pocieszne widowisko – nikt nie wie i prawdopodobnie wiedzieć nie będzie. (Chęć uzyskania korzyści materialnych w grę tutaj nie wchodziła.)

Jeden wszakże aspekt wysunął się

w tej nieprzynoszącej nikomu zyszczytu »imprezie« na czoło w całej swej smutnej okazałości. Jest nim rozbijająca, dziecienna wprost naiwność ludzka.

Wystarczyło puścić wieść o objawieniu, a już przed szkołą zaczęły gromadzić się grupki ludzi, które – w miarę, jak plotka zataczała coraz szersze kręgi – pęczniały z dnia na dzień, z godziny na godzinę, tamując, a wreszcie uniemożliwiając ożywiony na tej międzywojewódzkiej szosie ruch kołowy.

Nie pomogły apele miejscowego księdza, wzywającego ludzi do rozjeżdżenia się, ani też perswazji kierownika szkoły, w której nauka nie mogła odbywać się normalnie; przeciwny od zamierzonego skutek odniosły tłumaczenia przew. miejscowej R. N. i co-różważniejszych mieszkańców wsi.

„Kazali im, to muszą tak mówić!” szło z ust do ust.

Wędrujące z coraz odleglejszych okolic, głównie Górnośląska, gromady pątników liczebnością swoją przypominały jako żywo uchodźców z r. 1939 tyle jeno, że bez tobołów i dobytku wszelakiego. Coraz to nowe pielgrzymki wysiadały także z po-ciągów, podążając następnie do szkoły drogą, którą prawie bez przerwy przejeżdżały hałaśliwe motocykle i samochody. Tyle pojazdów w jednym dniu nie zjeżdżało do Chełmka nawet na najważniejsze mecze.

Przybywszy pod szkołę, część pielgrzymów, zorientowawszy się, na czym rzecz polega, zawracała po chwili, reszta, składająca się przeważnie z kobiet, wystawała po 4 i 5 godzin przed szkołą i z głowami, wzniesionymi w górę, wypatrywała uparcie, a przytym cierpliwie po szybach od strony wschodniej owego objawienia. A widzieć coś trzeba było koniecznie, bo ten, co nie widział, uważany był za niedowiarka, a nawet bluźniercę.

Tym też należy tłumaczyć fakt, że »zjawisko«, dostrzegane jakoby początkowo w jednej szybie, zaczęło po dwóch dniach ukazywać się niekiedy w kilku szymbach i – o, dziwo! – w każdej innej przybierając

(Dalszy ciąg na stronie 3-ciej)

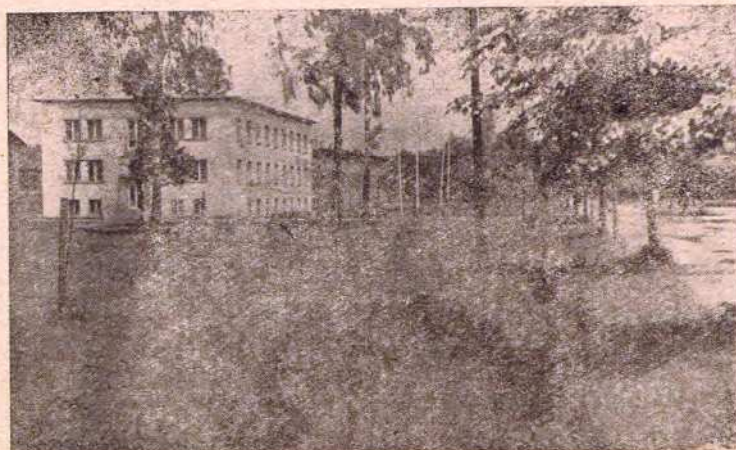
Sprawozdanie z wykonania dochodów i wydatków Rady Zakładowej za okres od 1. I. do 30. VI. 1958 r.

Dochody:	
1. Składki członkowskie	318.878,39 zł
Rozchody:	
1. Organizowanie odczytów	800,00 zł
2. Na zakup książek do biblioteki	8.069,10 zł
3. Płacę instruktorów (mandolinistów, estradowego, pieśni i tańca dziecięcego zespołu)	63.102,50 zł
4. Na uroczystość »Dnia dziecka«	4.811,50 zł
5. Zakup sprzętu (instrumentów)	4.413,00 zł
6. Wycieczki krajoznawcze i teatru	16.648, zł
7. Zapomogi bezzwrotne członkom Związku	53.250,00 zł
8. Zasilki statutowe (na urodzenie się dzieci i zgony)	65.800,00 zł
9. Podróże służbowe, ubezpieczenie i świadczenia socjalne oraz pożyczki na remont domów mieszk. pracow.	23.225,50 zł
10. Na Klub Sportowy	8.000,00 zł
Razem wydatki	248.119,84 zł
	318.878,39 zł
	— 248.119,84 zł
	70.758,55 zł

Czyli na koncie Rady Zakładowej pozostaje

Z tych pieniędzy Rada Zakładowa przeznaczyła 20.000 zł na remonty mieszkań w formie pożyczek, pozostałe 50.000 zł na zapomogi bezzwrotne dla członków Zw. Zaw., którzy znajdują się w bardzo ciężkich warunkach materialnych.

Za Prezydium Rady przew. St. Kądzior



Podziękowanie

Komitetowi Organizacyjnemu, Mieszkańcom Gorzowa, Komitetowi Rodzicielskiemu w Gorzowie, Dyrekcji P. Z. O., W. C. M. Ob., L. P. Ob. w Chełmku, Absolwentom Technikum, byłym uczniom i wychowankom, Dzieciom szkolnym z Gorzowa, Dzieciom z Przedszkola z Gorzowa, Zarządom Z. N. P. Okręgu i Powiatu, Inspektorowi Oświaty, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, Prezydium Rady Narodowej Ostiedla Chełmek, P. O. P. w Chełmku, Redaktorem „Gazety Krakowskiej” i „Echa Chełmka”, Koleżankom i Kolegom i wszystkim Gościom, którzy z okazji naszej 25-letniej pracy pedagogicznej w Gorzowie złożyli nam dowody swej serdeczności, przyjaźni, przywiązania i miłości, składamy bardzo serdeczne podziękowanie.

J. i K. Balonowie

Podziękowanie

Zarząd Wojewódzkiego Oddziału P. C. K. w Krakowie składa podziękowanie dla Rady Zakładowej i załogi Południowych Zakładów Obuwiarskich za przyjęcie z pomocą ludności, dotkniętej klęską powodzi.

Złożona ofiara w postaci pieniężnej, łącznej wysokości 9.665 zł, jest wysokim czynem humanitarnym, jest czynem, świadczącym o wielkiej solidarności społecznej.

Mamy nadzieję, że współpraca, nawiązana z naszym Stowarzyszeniem tak pięknym czynem będzie nadal utrzymana.

Prezes Zarządu w Krakowie
(-) Alicja Pawlak

„Stał się cud pewnego razu“

(Dokończenie ze strony 2-giej)

postać. A kiedy coraz nowi przyby-
li, nie widząc w żadnej szybie nic,
zapytywali swoich poprzedników,
w które to właściwie okno patrzeć
należy, aby coś zobaczyć, ci — nie
chcąc uchodzić za niedowiarłów —
robiąc się „ważnymi“ wobec nowi-
juszów — wskazywali okna dowol-
nie, ostrzegając przy tym, że „zjaw-
isko“ widzieć mogą tylko „godni“.
W takich informacjach udzielali infor-
mowani skolei swoim następnym inter-
lokutorom.

Fama szła coraz dalej i tłum przed
szkołą od strony północno-wschod-
niej rósł, przeskakując w nauce
dzieciom, które, oczywiście, chę-
tniej spozierały przez okna na zapa-
rzoną w szyby ludzi, niż na tablice.

Ujemne skutki „imprezy“ dały się
poczuć także w miejscowych zakła-
dach pracy, gdzie robotnicy, zwa-
żając na młodzież, tworzyli grupki i, ko-
mentując wydarzenia, pozwalali sobie
na ten temat na niesmaczne żarty.

A że przed szkołą robiło się co-
raz ciśnień, więc ktoś pomysłu
dla rozładowania tłoku pusił nową
wieść, że znowu w szybach z prze-
ciwnej strony „coś“ się pokazało.

Skutek był natychmiastowy, bo
część tłumu, znużona daremnym upa-
rywaniem się w szyby, a nie chcąc
z wiadomości już względów przyznać
się do tego, że nic nie widzi, prze-
niosła się momentalnie na drugą stro-
nę szkoły, by i tu spotkać się z roz-
czarowaniem.

Ponad wspomnianymi wyżej gło-
sami, używającymi ludzi do porząd-
ku, górowały w owych dniach, nie-
stety, głosy rozfanatyzowanych dewo-
tek, zapewniających z przejęciem,
kogo się tylko dało, o widziwnym
przez nie „objawieniu“. Gdyby nie
one, cała historia z „cudem“, którą
ogromna większość prawdziwie wie-
żących mieszkańców Chełmka po-
traktowała jako mistyfikację, równa-
jącą się bluźnierstwu, skończyłaby
się już w pierwszym dniu.

Dział Personalny zawiadamia

Kradzione nie tuczy

Józef Sateńus z oddz. 030, Piotr
Pezdek z oddz. 913 i Stanisław Wa-
ligóra z oddz. 612 nie potrafili oprzeć
się pokusie, przywłaszczając sobie
mienie społeczne. Zostali za to uka-
rani naganami, które być może od-
niosą zamierzony skutek.

„Chojraki“

Zygmunta Pacię z oddz. 434, Jana
Peleckiego z oddz. 010 i Tadeusza
Rokycia z oddz. 713 spotkali oprze-
długą nagana. A chcieć wiedzieć, za co?

Otóż dwaj pierwsi powierzoną so-
bie pracę wykonywali bylejak, holdu-
jąc widocznie zasadzie „tumiwisi“,
trzeci zaś zademonstrował próbkę
swojego złego wychowania i niezdy-
scyplinowania, używając w stosunku
do przełożonego nieprzyzwoitych wy-
rażeń.

Cykuś

Naganą z ostrzeżeniem ukarany zo-
stał Henryk Białas, bo — no cóż —
zalewał gdzieś tam „robaka“, na skut-
tek czego stawiał się do pracy „wsta-
wiony“.

A może to było porażenie słone-
czne?

Nic nie pomogło...

A teraz Wy wszyscy wyżej wymie-
nieni, którym Wasze wykroczenia po-
traktowane zostały stosunkowo łago-
dnie w nadziei, że zmienicie swój
stosunek do pracy, przeczytajcie u-
ważnie poniższy wykaz! Zawiera on
nazwiska tych, którzy — mimo upom-
nień za podobne do Waszych wykro-
czenia przeciwko Regulaminowi Pra-
cy — nie wykazywali żadnej chęci
do poprawy, doprowadzając wresz-
cie do tego, że zostali z pracy, któ-
rej sobie nie umieli szanować, zwol-
nieni.

Przeczytajcie i niech to dla Was
będzie ostrzeżeniem!

Marian Szczygieł	z oddz. 444
Stefania Chojnacka	„ 442
Henryk Piętoń	„ 499
Zofia Dutkowska	„ 434

Krystyna Gregorczyk	„ 433
Czesław Puchalski	„ 431
Leszek Suliga	„ 499
Stanisław Łabędzki	„ 499
Janina Wołoch	„ 010
Henryk Szymański	„ 442
Michalina Jarzyna	„ 421
Maria Kuśpik	„ 442
Janina Gregorczyk	„ 443

Ostrzeżenie to kierujemy także pod
adresem tych, którzy, zdając się za-
pominać o tym, że praca rozpoczyna
się o godz. 6'10, uparczywie się do
niej spóźniają. Należy do nich także
Franciszek Kubalusz z oddz. 421, któ-
rego upominamy po raz ostatni.

Co nowego w W.C.M.O.

Poczyniono już wszelkie przygo-
towania do II Konferencji Samorządu
Robotniczego, której termin na osta-
tnim wspólnym posiedzeniu P. O. P.,
Dyrekcji, R. R. i R. Z. wyznaczono
na dzień 7. X. b. r.

Uczmy się wypoczywać!

Umiejętne zorganizowanie sobie
wypoczynku po całorocznej pracy
to sprawa wcale nie prosta. Każdy
normalny człowiek w ciągu całego
życia odczuwa potrzebę pracy i wy-
poczynku — i właśnie od tego, jak
zorganizuje sobie ten wypoczynek,
w bardzo dużym stopniu zależy dalsza
jego praca, a nawet zdrowie.

Najwłaściwszą formą wypoczynku
są wczasy — i chociaż wielu jeszcze
ludzi jest odmiennego zdania, to je-
dnak stwierdzić trzeba, że zaintere-
sowanie wczasami ze strony pracow-
ników wzrasta z roku na rok. Świad-
czy o tym fakt, że z naszej wytwór-
ni w roku bieżącym z wczasów skor-
zystało bardzo dużo pracowników,
bo aż 1/3 załogi czyli że co piąty
pracownik W. C. M. O. spędził swój
urlop na wczasach.

Jest to zjawisko pozytywne, a w na-
szym przypadku o tyle lepsze, że
w roku bieżącym — w przeciwień-
stwie do ubiegłego — wzrosło zain-

teresowanie wczasami ze strony pra-
cowników fizycznych.

Wyciągając z powyższego konco-
wy wniosek, uracam do wstępu ni-
niejszego artykułu i stwierdzam, że
pracownicy uczą się we właściwy
sposób wypoczywać po całorocznej
pracy — i z tego właśnie jesteśmy
zadowoleni, a w przyszłym roku
starać się będziemy, żeby jeszcze
więcej pracowników z tej formy
wypoczynku skorzystało.

Piotr Balcerek

Redakcja odpowiada

Ob. K. S.

W zakończeniu swego listu do nas
w sprawie mieszkań wykazujecie, jak
mało jesteście konsekwentni. Pisze-
cie: „Trzeba pisać o tym śmiało
i otwarcie, bo nie mamy się czego
wstydzić...“ i w efekcie nie macie
odwagi podpisać tego listu pełnym
imieniem i nazwiskiem.

Zarzut Wasz, jakoby nie miał kto
zająć się mieszkaniami dla młodych
małżeństw, jest niesłuszny, bo we-
dług informacji, uzyskanych w Dziale
Gospodarczym, w ostatnich dniach
przydzielono w internatach mieszka-
nia 7 młodym małżeństwom m. in.
i Wam, jakby na to wskazywały Wa-
sze inicjały.

Przydział mieszkań otrzymali: Jó-
zef i Maria Kubasowie, Stanisław
Kossakowski, Lucjan i Bogumiła Ko-
ziczcy, Stanisław i Helena Królikow-
scy, Jan i Natalia Opalkowie, Zdzi-
sław i Janina Baranowie, Kazimierz
Kuciel.

Podkreślamy przy okazji, że wię-
cej na anonimowy odpowiadać nie bę-
dziemy.

Początek II etapu

W sobotę 27 ub. m. odbyła się
II Konferencja Samorządu Robotni-
czego P. Z. O., na której dokonano
analizy wyników, uzyskanych z reali-
zacji uchwał, podjętych na K. S. R.
w połowie czerwca b. r., oraz zatwier-
dzono plan pracy na następny okres.

Szczegółowe sprawozdanie z kon-
ferencji zamieścimy w nast. numerze.

Maria Czeska-Maczyńska

Karczma na bezdrożu

Opowieść z lat ubiegłych 3)

Wjeżdżały właśnie w ogrodzenie
ładowe, fartuchami ze skór
kryte, a za niemi jechały saneczki mi-
sterne, całe w dygocie dzwonków,
zaprzężone w dwa cudne ogiery. Sie-
dział w nich starzec o rysach ostrych,
obok — młodzieniaszek ledwo dwu-
dziestoletni.

— Ruszno się, Jagal!

Kobieta do progu wyszła i, kłania-
jąc się przesadnie nisko, rzuciła po-
gródzenie, które dziwnie zabrzmiało
w jej drwiąco uśmiechniętych ustach.
— Gość w dom, Bóg w dom. Wi-
tajcie, panie!

Stary jegomość wszedł, otrzepując
nieg z futranego tołuba, uważnie
czarne oczy przesunęły się po gospo-
darstwie, spoczęły z zainteresowaniem
na potwornej postaci karla, na wrod-
nej gospodyni, a wreszcie na młodej,
stuartowej a szlachetnej Jura Bendoń-
skiego. Dziwnie niesamowita zdała
mu się ta cała gospoda, z prawdzi-
wą też przyjemnością dojrzał drugie-
go, zapewne jako i on zbłąkanego
podróżnego.

Podszedł więc do Jura i wyciągnął
rękę.

— Herman Helt jestem, ze sławet-
nego miasta Poznania.

— Jur, Nałęcz, Bendoński.

— Nałęczu klejnot przedni, czołem
waszności.

Do gospodyni się zwrócił:

— Dla pacholków proszę bigosu
warzyć i po kwarcie miodu na każ-
dego.

— A jegomości czym usłużyć moż-
na?

— Ja mam swój podróżny sepekik,
jeno przespać się gdzie chciałbym,
bom i zdrożony okrutnie.

— Wrz loże nagotuje.

Ow młody chłopiec, jak się póź-
niej okazało, sekretarz pana Helta,
zakrzętnął się, by stół nakryć, wyjął
naczynia srebrne, zdobne przedziw-
nie, przygrzał kury, wino reńskie,
złote jak bursztyn, w kielichy kry-
ształowe nalał.

Po wieczerzy pan Helt z sekreta-
rzem do świetlicy przeszli, Jur bar-
niec zwinął i pod głowę sobie po-
łożył i zaraz prawie zasnął, trzymając
jednak szablę w garści, a krucicę
przyciskając do boku.

— Dziwny ci ma posmak ten bigos,
grzybami go czuć, czy zielskiem ja-
kowemś; człek głodny, a w gardle
mu staje.

— Juści, smakowna nie jest.

Pacholcy pana Helta przytwier-
dzili staremu Tomaszowi. Gospodyni,
wsparta o drzwi szopy, patrzyła, jak
jedli.

— Jeszcze wam niesmakowita? Sa-
mam warzyła, samam gotowała, kró-
lewiczowi możnaby na stół nieść,
a palce-by lizał.

Spojrzenie jej obejmowało furi
ładowe, jak gdyby przebieć chciało
opony skórzanych fartuchów i nacie-
szyć się ich zawartością, to znów,
niespokojne, śledziło opróżniające
się misy i dzbany cynowe. Dolewała,
śmiała się, zaglądała głęboko w oczy
młodszych pacholków, bez rumieńca

odpowiadała na trefne żarty starszych.

Czasem tylko czarne oczy rozby-
skały gniewnie, ale zaraz zalotnie
śmiały się usta.

A w miarę, jak ubywało zawarto-
ści w misach i dzbanach, sennaść
dziwna, przemożna, niepokonana o-
garniać poczęła ludzi. Kiwali się tam
i sam, przecierali ościeżał powieki,
usiłowali spełnić rozkaz pana i czu-
wać przy wozach na zmianę, ale sen-
ność była od ich woli silniejsza.

A gospodyni wciąż stała w progu,
patrzyła na to ich borykanie się z o-
garniającą sennaścią, słuchała postę-
kowania upół przytomnych — i u-
śmiech, okrutny uśmiech zbrodni-
czego zadowolenia wykrzykiwał jej
młode usta.

Obalili się jeden na drugiego, zmo-
żeni wreszcie tym snem dziwnym,
ciężkim, sinawe wargi z trudem chy-
wały powietrze, rzęziło w piersiach,
w gardłach.

Na ustach kobiety nagle uśmiech
zgąst, a z rozszerzonych źrenic wy-
rżało przerażenie, rżeniu pachol-
ków odpowiadały konie tupotem nie-
spokojnym, szarpały się u łobów,
usiłowując zerwać łańcuchy, jakiś zim-
ny dech, zda się, stajnią wionął, dech
śmierci.

Jaga krzyknęła; zdało się jej, że
coś patrzy ku niej z mroku, jakieś
oczy wytrzeszczone, straszne, że coś
ją gna. Jak oszalona ze stajni wybie-
gła, w izbie oparła się o piec, dysząc
ciężko.

Potworny karzeł spojrział ku niej
pytająco:

— Pojedli?

Padł szept zgłuszony w mrok izby.

Skinęła głową.

— Szkoda jeno, że tym tam nie
można było zadać blekotu; nic na-
szego nie jedli ani nie pili. A no,
trza sobie inaczej poradzić. A temu
młodemu usypałaś?

— Wsypana.

Skłamała.

Karzeł siedział skulony, patrzył
w ogień, czekał, aż posną lepiej, po
jego bliznami pooranej twarzy igrał
blask łuczyna i czynił ją jeszcze
wstrętniejszą.

Kobieta patrzyła w tę twarz, my-
ślała, porównywała, wzrok jej prze-
nosił się z rysów karla na smagłą,
młodzieńczą, tak bardzo urodziwą
twarz Jura.

Ot, życie.

Marne życie.

Jaga coś w gardle ścisnęło, jak żal.
Tyż coś! Ona i Inisław byli może
ostatnimi wyznawcami starej wiary,
to ich złączyło.

Matka Jagi znała się na ziołach,
na czarach, córce tę znajomość nie-
samowita zostawiła i nienawidź do
tych, co obalili starych bogów. Po-
święciła ją niegdyś diabłu na rozsta-
nych drogach, rzuciwszy upiór osza-
lałą lekkiem, pijaną miodem, w parną
noc czerwcową szatanowi na oblu-
bienie. I przyszło złe w ową noc
obłądną i wzięło ją sobie na wła-
sność.

A potem przyszedł Inisław, władzę
miał nad nią dziwną, szła za nim
przez życie wierna, jak pies i dziś
dopiero zbudził się w niej jakiś ślad
buntu, myśl, że mogłoby być inaczej
i... nie zadała młodemu blekotu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Co na to Rada Zakładowa?

W dniu 30 sierpnia b. r. — z okazji wręczenia sztandaru przechodniego Rady Ministrów i Centralnej Rady Związków Zawodowych — odbyła się w naszym zakładzie wielka uroczystość; a dla jej uświetnienia zaproszono zespół Estradowy z Krakowa. Rozwieszono afisze szumnie zapowiadające „Jubileuszowy” program z udziałem artystów, znanych z radia, płyty i telewizji, jak: siostr Do-Re-Mi, Adama Bylicy, Zbigniewa Żmudy i wielu, wielu innych.

Niestety, Chełmek nie słyszał i nie oglądał zapowiadanych artystów i programu. Przed rozpoczęciem części artystycznej konferansjer usprawiedliwił nieobecność jednej z siostr Do-Re-Mi, która zachorowała „podobno” na „ślepa kiskę” (o pozostałych nie wspominał ani słowem, informując, że z tego powodu zmuszeni zostali do zmiany programu).

Program programem, ale według umowy, zawartej między Zakładem a Państwowym Przedsiębiorstwem Imprez Estradowych, opłata za występ 8 osób (bo tyle brało udział w imprezie) wynosiła 6000 zł (słownie: sześć tysięcy złotych).

Zakład nasz niejedną raz już został wprowadzony w błąd przez różne zespoły, Rada Zakładowa ma wiele doświadczenia w tej sprawie, ale do tej chwili nie wyciągnęła z tego żadnych wniosków.

Sprawę tę oddaje pod rozwagę zakładce. Grosz, zapłacony z funduszu zakładowego, jest naszym wypracowanym groszem. Chcemy widzieć to, za co płacimy. P. P. I. E. nie dotrzymano umowy. Przysłany został inny zespół, w innym składzie, z programem, skłóconym na kolanie, na co może sobie pozwolić chyba tylko zespół amatorski. P. P. I. E. w Krakowie nie zwróciło się do zakładu w sprawie skorygowania umowy i żądania zapłaty za program tyle, ile przedstawiała jego wartość.

Nie zamierzam oceniać wartości programu: ocena była różna, ale mamy prawo żądać od odbierającego nasze zamówienie pokazania nam tego, czego chcemy i za co płacimy.

Może Rada Zakładowa i Komisja Kulturalno-Oświatowa po tym artykule zechcą się zająć kontrolą zamawianych programów i w wypadku złamania umowy przez wykonawcę — jak to miało miejsce w dniu 30 sierpnia r. b. — nie zezwolić na wyjście na scenę, informując o tym znajdujących się na sali.

Takie jest moje zdanie na omówione sprawy. Dość smutny „kiepskich” zespół na naszej scenie! Społeczeństwo Chełmka dorosło do odróżnienia ziarna od plewy. Chcemy widzieć na naszej scenie naprawdę dobre zespoły.

Tadeusz Sawka

Coś dla kinomanów

Kierownictwo Kina w Chełmku, chcąc nawiązać bezpośredni kontakt z widzami kinowymi, po porozumieniu z Woj. Przedsiębiorstwem Kin w Krakowie, postanowiło przedstawiać każdego miesiąca 16 — 20 tytułów filmów, z których 8 wybrałby sami widzowie lub grono ich przedstawicieli.

Na miesiąc październik W. P. K. Kraków przesłało nam do wyboru 20 tytułów filmów, z których z udziałem stałych czytelników prasy filmowej, jak również stałych bywalców kina ustalono nowy program.

W miesiącu październiku kierownictwo kina zamierza zorganizować „Radę Kinową”, której zadaniem będzie: ustalanie programu, terminów wyświetlania filmów, składanie uwag i wniosków odnośnie organizacji pracy, proponowanie dodatkowych seansów.

Kierownictwo Kina zwraca się przy okazji z prośbą do widzów kinowych, by miejsca na sali zajmowali punktualnie, ponieważ w czasie wyświetlania nie będzie.

Równocześnie prosimy o wpisywanie swoich uwag do książki życzeń i zażaleń, która znajduje się w kasie kina.

Repertuar kina w Chełmku

Jakie filmy zobaczymy w miesiącu październiku r. b. na ekranie kina w Chełmku.

1-2	Przymiśnicy prod. N. R. F.	od lat 16
4-5	Zwycięzcy kobiety prod. francuskiej	od lat 12
8-9	Zemsta prod. polskiej	od lat 12
11-12	Gorzyk ryż prod. włoskiej	od lat 18
15-16	Nie odurawaj się, synu! prod. fugołowiańskiej	od lat 12
18-19	Ewa chce spać prod. polskiej	od lat 18
22-23	Czarny rynek w Paryżu prod. francuskiej	od lat 12
25-26	Lady Hamilton prod. angielskiej	od lat 16
29-30	Dwie godziny prod. polskiej	od lat 16

Przeczytajcie i osądźcie!

Czy pijanych osobników należy upuszczać do kina?

Jeśli nie, to po co jeden z obywateli miejscowych w dniu 19 września b. r. w stanie kompletnego zamroczenia wyprawiał awanturę o sprzedaż biletu do kina używając przetyłk wale nieparlamentarnych słów. Wyczyn ten — zgodnie z przepisami o ochronie pracownika w służbie — mógł być podany do milicji a wtedy... kolegium orzekające i kilkaset złotych kary.

Notatkę tę podajemy wszystkim tym, którzy, pijani, zamiast iść do domu, do łóżka, wybierają się do kina.

Ze sportu

Hutnik Nowa Huta — K. S. Chełmek

4:2 (3:0)

Był to mecz z cyklu rozgrywek o puchar K. O. Z. P. N. rozegrany na boisku Hutnika. Gdyby Chełmek już w pierwszych minutach gry — a nie dopiero po przerwie — wybił się lekceważącego stosunku do przeciwnika, to nie goście, lecz gospodarze zeszliby z boiska pokonani. Ale opamiętanie przyszło zapóźno i wtedy na 25 minut przed końcem trudno było nadrobić to, co w poprzednim okresie zostało stracone. Wprawdzie Chełmkowi udało się ze strzałów Wesółka i Ogiegły złagodzić porażkę, niemniej przegrana została. Została też nauka na przyszłość.

Chełmek — Hutnik

0:2 (0:0)

Gra na przeciwnym A klasowym poziomie, przyczyniła do gorszej gry Chełmek zwłaszcza w linii ataku. To już nie było lekceważenie przeciwnika — to była jakaś fatalna niezaradność w sytuacjach podbramkowych, których napastnicy Chełmka ani rusz nie potrafili wykorzystać. Hutnik wygrał zasłużenie.

Nieźle spisują się w rozgrywkach o mistrzostwo nasi juniorzy. Po przegranej pierwszym meczu z Unią Oświęcim, pokonali w Trzebinii drugą tamtejszego Hutnika w stosunku 3:1, a następnie wygrali u siebie z Victorią Jaworzno 5:2.



Kochano Redakcyj!

Juz dość dawno obiecałem naszym Czytelnikom, że im opowiem, jak to rozmawiać z ludźmi używając, żeby wygrać na tej „karolinie” czy też „Lajkoniku” ze sto tysięcy na domku indywidualnym, to znaczy do jednej rodziny ale bez teściowej. A jak by się nie dało to przynajmniej z półtora tysiąca, bo chociaż to wcale nie jest dużo, ale by się można było za to zafarantować na zime w jedynym i opol i jeszcze jakieś bućki kupić, dejmy na to na transparent. Ino-by trzeba było trafić na dobrom porę, tak samo jak w „Karolinie” albo w „Lajkoniku” na dobre numery, żeby się podszewy nie odlepiły.

A zresztom, jak się kupuje każde ledne buty — nie ino ty na gumie — to też trzeba uważać, żeby im co nie brakowało, bo mogom się zdarzyć krzywe pienty, fojdy na podszewce, sznity na skórze, że przesyte, krzywo zaścięgnięte albo nawet niewycognięte kramelki we środku.

Roz — nie tak dawno — to nawet widzieli w jednym sklepie w mieście — bok akurat wstąpił po sznurowadła — jak jedna matka kupowała swojemu chłopkowi buty, żeby miał w czym chodzić do szkoły. No to kierownik podał tymu chłopcu jednego buta, żeby se przymierzył. Obydwóch butów naroz nie dajom do przymierzania, bo som rozstąpił migłance i mogliby całom porę ukras, a tak to mu sie na jednego buta nie opłaci rezygnować, bo tak cy tak, na kade-go sie daje pozór.

No i jak chłopok wcisnął nogę do tego buta, to naroz krzyknął, jakby go tam co ugryzło, i cygnął się porwał nogę nazod, aż mu w bucie szkarpetka została. Matka się przelenkowała, bo nie wiedziała, co się chłopcu stało, i pyta sie go:

— Cóż tak wrzaskniesz? Cóż ci sie to stało?

— Bo w bucie jes gwóź — godo na to chłopiec — i ubiłek se go do nogi.

Dopiero to usłyszał kierownik, wzion tego buta do rynku, wycośnił z niego szkarpetkę aż jom troszke rozzerwał, bo sie zahaczyła i ciśnie pomalutku rynek do środka, potym tam zaglądnił i zaroz powiedział:

— No, prowda — zaś kramelka, jak był Robotnikowi sie jom nie chciało wycognięć, a kontrol puściła, bo się jej nie chciało do środka zaglądać. A teta razy sie to juz lekramowało i nie nie pomogo. A juz nojwienkszy cas, żeby z tymi brakorobami zrobił porzondek. No nie płac, synku, jo ci te dziurke w nodze posmaruję jednym i zaroz ci sie zagoi. No, pokoż! — o tak — juz dobre, jutro nawet nie poznos, że tam co było. A szkarpetke ci mama poczyrę, no nie? — godo daj i jak może uśmiecho sie do tej baby, ale swojom drogóm aż sie poi ze strachu.

— Poczyrę, poczyrę... — podrzyżnio baba — dopiero jak wcora kupiła i juz mom cyrować? Jo wiem, że pon nie nie winien, jakie buty robi fabryka, i dobrze jeszcze, że sie tym gwóź nie ubił chłopcu głymbi do nogi, bo kto wie, co by mogło być?... Ale te fabryke tobyk nauczyła rozumu.

Zoł mi sie zrobiło tego kierownika i tej matki razem z chłopcem, ale sie nie nie przyznajem, że jo też robiem we fabryce butów, boby to jeszcze było na mnie. I juz otwieram giembie, żeby cosik na to powiedzieć, aż tu jedyn taki starszy człowiek, co już kfile przyszedł do sklepu i cekoł, aż go obśluzom, odzywo sie tak:

— Moja pani! kody na waszym miejscu by sie zdenerwował, jak by se tak tego chłopok rozlargał nowom szkarpetke, ale nie słusznie sie gniewocie na fabryke. Bo w każdej fabryce, na rozmaitych maszynach robiom ludzie rozmaite rzeczy. Buty, ubrania, maszyny, ruty betonowe, kiotbasy, wiecne pióra, ołówki, tromby, karawany, grzebinie, piekom chleb i bułki itede, itede. Jednym słowem, wszystko, co ino człowiekowi potrzeba.

Tymczasom ludzi do sklepu przybywało coroz wiencyl, a tym pon godo daj:

— Teraz se pomyślcie, że w każdej fabryce robiom rozmaite ludzie: dobrzy i tacy. Prowda, że tyk dobryk jes przeważnie nojwiencl — i to jes cace nasze szczynsle — boby inaczej nie byto na tym świecie do wytrzymanio. Ale i tak jeszcze sie zdarzo, że chociaż ci dobrzy se przykładaom w robocie, żeby twor z jejk fabryki był nojlepszy, to tym niepomniom wcale na tym nie zoleży i robiom byle jak, żeby im ino szychta prze-

Komunikat

Komenda Terenowej Obrony Przeciwlotniczej obiektu zawiadamia, że otwarta została biblioteka TOPL.

Biblioteka posiada około 700 bardzo ciekawych i interesujących pozycji z zagadnień obrony przeciwlotniczej, przeciwochemicznej i przeciwatomowej, wiele ciekawych książek z zakresu fizyki jądrowej, astronautyki, lotów kosmicznych, podręczniki z zakresu pielęgniarstwa, powieści fantastyczno-naukowe i t. p.

Biblioteka mieści się w kancelarii TOPL (budynku kołouni, parter) i czynna jest codziennie od godz. 10 do 11-tej.

sza. A jak sie jeszcze tacy znođom w kate, to cześć pracy!

„Bez to potym mocie po sklepak buty z rozmaitymi felerami, ubrania z nierównymi nogawicami, ruty z betonem, cosie le-dwo kupy trzymajom, pióra, co nie keom pisać, bułki z chrobokami i kiotbasa prze-przypraw, ale zato w nij zadużo wody. A roz to nawet sie zdarzyło, jak szel pogryzb, że sie złomiała zadnio oś w karawanie i odleciła razem z kołym i teta ino szczynsle, że nieboszczek z trumny nie wypod. Ale i tak ci, co śli koło karawana w tyk kapeluszek, to sie tak wystraszyli, że potym bez całom droge przeklinali brakorobów bo musieli nies trumne osobisće aż na smyrtor.”

„A wiecie, bez co ik nazywajom brakorobami? Bo tej robocie, co oni robiom, za-usze cosik brakuje.”

„A jeim zaś samym brakuje rzetelnosci i zdrowego pomyslunku, że za tym popsyty towar musi zapłacić państwo, to znaczy my wszyscy, i potym narzekom, że drogo, a nojwiencl zawsze pyskujom ty niepomni.”

„Z takimi trzeba naręscie skodzęć tak jak z nimi zrobił w gorzelniak. Jeszcze nik z Was nie szpsoł, żeby kto w którym sklepie kupił niedobrom gorzolkę. Kecioc cysom mocle cysom, kecioc stodkom — mocle stodkom, i kodyż jes zadownolniony. I jeszcze lodom nie styżoł, żeby była jako gorzolkabepara.”

Właśnie teraz jes nojwienkszo okazja do tego, żeby udowodnić, że ino dobro robota moze do cegosci doprowadzić. Na tym przyktoł wybory nojpiękniejszej dziewczyny we wszystkich krajach na świecie i w Ameryce.

„Ale zaś przy tym wszystkim nie podobom mi sie to, że jak takom miss zmierzom, a potym zwozom na wodze, ogłondom ze wszystkich stron i przetysojom, że ta, co mo najwiencl cyntymetrow w biodrak, a nojmnij w pastie, jes uznano za nojpiękniejszom i dajom jej za to nadgrode, to mi sie to juz nie podobom, bo to znacy tak, że jakby jo zrobił piękne buty, to nie jo dostanym nadgrode, ino ty buty. A jo by kioł wiedzieć, cym sie ta miss przystużyła, żeby mieć piekonom twor z szykowom figure. Prowda, że niecy?”

„Znakiem tego nadgroda sie nie nalezy tej miss, ino jej oju i matce za rzetelnom dobrom robote. Bo jakby nie oni, boby i moze tej miss nie bylo albo kto wie, jako. To też ta nojpiękniejszo nimo sie cym kfo-lieć bo sie niecy do tego nie przyczynila, tak-samo jakby sie kiołom korać ty nojbrzydsza, a niewiadomo, za co.”

O tyk numerak napiszom na drugi roz, bo juz nima miejsca, a jeszcze muszom pokfo-lieć tyk, co kiołi zrobić porzondek w gablotce na listy, i tyk co sprzontil z pod gromnie worki z gipsym, a potym zaroz naprawil droge przy-branie, Ci ludzie mi sie podobajom i jeszcze na ostatku dzienkiem panienkom z hali 35 za podzwolenia i zaproszynie na prazone, ale tym razem nie skorzystom.

Dowiedzynie na drugi roz.

Szwec Walek

